ŁOWIEC POLSKI



Maral.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 8. (563) 22 LUTY 1930 R.

Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Lipsku.

DO PP. MYŚLIWYCH I HODOWCÓW W POLSCE.

W czasie od maja do września r. b. odbędzie się Międzynarodowa Wystawa futer i trofeów łowieckich w Lipsku organizowana przez I. P. A. (Internationale Pelzfach-Ausstellung).

Wśród innych narodów na Wystawę tę została zaproszona Polska, a w szczególności polski świat łowiecki.

Pawilon łowiecki na P. W. K. w Poznaniu pozostawił nietylko na nas polakach, lecz i na cudzoziemcach niezatarte wrażenia, nic też dziwnego, że organizatorzy wystawy w Lipsku usilnie zabiegają, aby piękne eksponaty polskie znalazły się na tej wystawie. Polskim wystawcom trofeów myśliwskich czynione są jaknajdalej idące ulgi: bezpłatne miejsce na wystawie (metraż), darmowy przewóz od granicy polskiej do Lipska i z powrotem, eksponatów; udogodnienia w Lipsku. Ponieważ Polska rzeczywiście posiada wystarczająco piękne trofea, z któremi może pokazać się wśród innych narodów, — wyłoniona przez Pol. Zw. Stow. Łowieckich, specjalna komisja wystawy w Lipsku postanowiła udział łowiectwa polskiego na wystawę zgłosić. W wyniku tej decyzji zwracamy się do wszystkich polskich myśliwych z apelem, aby dla propagandy polskiej zagranicą zechcieli zgłosić współudział swój na wystawie w Lipsku. Rozumiemy, że na Wystawę zostaną zgłoszone wyłącznie trofea piękne, rzadkie okazy, kapitalne, pierwszorzędnej jakości, bądź już nagradzane lub jeśli nie były jeszcze wystawiane, to nieustępujące pod względem swej jakości nagrodzonym. Wykazy eksponatów natychmiast należy zgłaszać do Polskiego Związku Stow. Łowieckich, Warszawa, N. Świat 35; Wielkopolskiego Związku Myśliwych Poznań — 27 grudnia 19; Małopolskiego Tow. Łow. — Lwów — Ossolińskich 11; Towarzystwa Łowieck. Województwa Wileńskiego — Wilno — ul. Mickiewicza 42 m. 5. O terminach i sposobie wysyłki eksponatów podamy w najbliższych numerach „Łowca Polskiego", oraz zawiadamiać będziemy każdego z poszczególnych wystawców.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOW. ŁOWIECKICH.

RAP I VAGA.

Dokończenie (Zob. Nr. 6).

VII.

SAMOTNOŚĆ I ŚMIERĆ.

Czy to ze smutku i niechęci do towarzystwa, po odejściu Vagi, czy raczej pełen pogardy dla stada, które okazało się niesprawne, niedołężne i niesforne, Rap wkrótce potem porzucił swe kozice i wiódł żywot samotny, jak te stare kozły, znane dobrze myśliwym, lubiącym je obserwować przez lunetę, a które zabić jest bardzo trudno, bo umieją się ukrywać, unikają zasadzek, mając się zawsze na baczności i nie bojąc się nikogo.

Rap zainstalował się w zagłębieniu skały, gdzie stojąc lub leżąc, był zawsze niewidzialny dla oczu ludzkich. Opuszczał swe schronienie zrana i wieczorem, by skubać trawę na sąsiednich łąkach. Leśnicy odkryli tę niedostępną kryjówkę, ale napróżno. Kłusownicy próbowali się do niego zbliżyć, lub myśliwi go otoczyć. Kpił sobie z nich. Gdy puszczano gończe psy, nie ruszył się nawet, jeśli był w domu, a jeśli znajdował się na pastwisku, pędził śladami owiec i kóz domowych, albo zdradziecko podchodził do spokojnych towarzyszy i na nich skierowywał nagankę, podczas gdy sam wracał do domu i przysłuchiwał się zdaleka ujadaniom sfory. Na obławach przebijał się przez zastępy naganiaczy lub chował się wśród gęstej olszyny, stojąc bez ruchu, gdy ludzie go mijali, pewny, że ich zmysły są mniej ostre niż zwierzęce. Raz jeden z nich, dostrzegłszy Rapa, kopnął go, aby zmusić do powstania z ziemi, lecz jednym susem bystre zwierzę zniknęło mu z przed oczu.

Teraz nie myślał nawet przyłączyć się do stada. Lecz gdy późną jesienią zaleciał mu z wiatrem zapach jakiej samicy, pod wpływem żądzy zapominał o wszelkiej ostrożności i rzucał się, aby ją gonić bez pamięci. Biada wtedy kozłom, któreby śmiały odebrać mu upatrzoną zdobycz! Rzucał się na nie groźny i mocny, depcąc je bez miłosierdzia. Ślady, nieraz krwawe, tych dzikich walk, widzialne były na zdeptanym śniegu.

Raz, kiedyś, jakiś daleki, przenikliwy zapach przypomniał mu dawne czasy! Czy to Vaga powróciła? Cały drżący, jakby od chłodu, pod swem ciepłem futerkiem, wybrał się na poszukiwanie, i idąc za wiatrem, znalazł w bliskości pól śnieżnych, u źródła, młodą kozicę, całą drżącą przed samcem, może córkę jego wybranki, może nawet jego własną! Obwąchał ją tylko, a już rywal, młodszy i zwinniejszy, bódł go rogami ze zdwojoną siłą i wściekłością. Rap odwrócił się, zawahał — i nie stanął do walki. Nie chciał zadowolenia zmysłów kosztem swego spokoju. To nie była Vaga!

Mając dosyć wspólnego życia w stadzie, mając dosyć miłości, czegóż miałby się obawiać? Zgubiła go, jak zwykle, pycha. We wrześniu, w czasie polowań, tak łatwo mu przychodziło wyprowadzać w pole nieprzyjaciela, że powziął najwyższą pogardę dla człowieka. Gdy dolina opustoszała i nie było już słychać innych głosów, oprócz szumiącej kaskady, wziął znów spokojnie w posiadanie całą okolicę. Obejmował ją całą wzrokiem: małe, zielone jeziorko, ubrane gdzieniegdzie w białe smugi piany, fijołkowe zbocza otaczających gór, przeglądających się w niem, jak w zwierciadle, a w oddali najwyższe szczyty, jakby przyprószone śniegiem. Słońce jesienne zdobiło cudnemi barwami ten malowniczy krajobraz. Dobrze było rozkoszować się jego ostatnią może pieszczotą i wygrzewać się w jego promieniach. Rap używał swobodnie tych pięknych dni. Koło południa, najadłszy się soczystych traw, nie w remizie, lecz na przygodnych pastwiskach, zasnął na kępach czerwonych borówek, gdy wtem lekki szmer potrąconego kamyka obudził go. O dwadzieścia kroków od niego, jakiś siwy człowiek przyglądał się mu, zdumiony sam niespodziewanem odkryciem. Chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Kozieł zerwał się w potężnym skoku. Człowiek wymierzył, wypalił i Rap, trafiony w łopatkę, opadł na zesztywniałe nogi. Miał jeszcze tyle siły, aby odwrócić się przodem do nieprzyjaciela i z głową dumnie wzniesioną, w koronie zakrzywionych rogów, odnajdując całą dzielność swej rasy, przekazaną mu szczególnie przez matkę, objął wzrokiem poraz ostatni, dolinę Lovitel i cały ten, tak dobrze znany, krajobraz. Przed oczami, zachodzącemi już bielmem śmierci, stanęło mu długie, lecz zawsze wolne życie, tysiączne radości w galopie i na pastwiskach, jego walki, jego miłości, Vaga... A gdy tak stał wyprostowany, podobny do posągu, człowiek, myśląc, że jest lekko ranny i gotów do ucieczki, zamierzał strzelić raz jeszcze. Lecz nie zdążył wypalić, gdy Rap zwalił się na ziemię, jak głaz.

VIII.

ŚMIERĆ MYŚLIWEGO.

Pochylony nad nim zwycięzca, spoglądał z podziwem, z szacunkiem prawie. Odwaga w śmierci, jest dowodem silnego charakteru. Odszukał ranę i skonstatował przestrzelone serce. Potem podniósł kozła, aby sprobować, czy ciężki.

„Oh, oh!", mruknął przez zęby, zdumiony i uszczęśliwiony, „więcej niż metr długości, metr wysokości, a waży osiemdziesiąt, lub sto funtów..."

Lecz zrobiło mu się markotno, gdy pomyślał, że będzie musiał go dźwigać na przełęczy La Selle, bo przecie nie miał prawa polować i musiał unikać spotkania z ludźmi.

Był to stary, siedemdziesięcioletni kłusownik o wielkopańskim geście, wysoki, silny, choć trochę już ociężały z powodu wieku i tuszy. Pamiętał dawniej zbytkowne, świetnie zorganizowane polowania, wspaniałe obławy z gończymi lub naganką, wesołe powroty do domu po zwycięstwie, doskonałe mięsiwa, oblane burgundem i szampanem. Ta namiętność go zrujnowała, ale przetrwała wszystkie klęski. W dalszym ciągu polował na kozice, królewską zwierzynę, jedynie godną jego wysiłków, w najgorszych warunkach, kiedy w jego wieku potrzebowałby raczej wygody i ułatwienia. Zaczął od łowów na gruntach należących do gminy, z wyrobionem pozwoleniem, śpiąc przeważnie w marnych stodołach i zrywając się o świcie, aby podejść zwierzynę; potem polował bez pozwolenia, na terenach zarezerwowanych, z niebezpiecznymi noclegami, w obawie leśniczych i żandarmów. Lecz nie było dla niego większej rozkoszy, jak ubicie jednej z tych zwinnych



Łoś zabity pod Store Klokklumpen. Fot. L. Rzyszczewski.
(Do art. „O polow. na łosie").

kozic, które uosabiają całą surowość, połączoną z wdziękiem ich ojczystych gór. Znajdował w tem upojenie, które daje kontakt z naturą, tym zbiornikiem sił naszych, i czerpał z niej iluzje młodości, podobnej do promieni jesiennego słońca.

Rap w tej chwili był dla niego źródłem tej rozkoszy. On sam właściwie był pod wielu względami podobny do kozła, którego zastrzelił. Życie wyrobiło w nim podobny wstręt do społeczeństwa, zamiłowanie do samotności, niechęć do miłosnych pożądań. Może też od czasu do czasu jakaś Vaga stawała mu w pamięci, jakaś Vaga ukochana nad wszystkie, opuszczona, zaginiona bez śladu, lecz może jeszcze żywa? Czy nie ukochał, tak jak on, więcej niż świat cały, te zbocza niemal prostopadłe nad brzegami jeziora Lovitel, te śniegi, te radosne głosy szemrzących kaskad, te szmery monotonne, a jednak tajemnicze, dolatujące z doliny, tę niewysłowioną ciszę alpejską, którą mąci tylko obecność człowieka?

Skonstatował głośno:

„My jesteśmy dwaj samotnicy..."

Podniósł swą ofiarę i zaniósł do najbliższego strumienia. Tam wypatroszył kozła, aby był lżejszym i lepiej się konserwował, napchał go trawą i pokrzywami, aby zatamować krew, związał mu przednie nogi z tylnemi, i wsuwając głowę między niemi, zarzucił go sobie na plecy.

Łyknąwszy z manierki parę haustów wina, wyruszył w drogę ze swą zdobyczą, wyprostowany, stąpając ciężko wzdłuż brzegów strumyka, pokrytych czerwonemi borówkami, podobny do greckiego pasterza, składającego bogom kozła w ofierze.

Wspinał się po śliskiej trawie, stąpając twardo nabijanemi gwoździem podeszwami. Minął wyżej położone jezioro Planvinet, potem kaskadę i doszedł do przełęczy. Pot kroplisty spływał mu z twarzy na zarośniętą, odkrytą pierś. Dyszał ciężko, uginając się pod ciężarem, lecz śpieszył, by zdążyć przed nocą, która zapada tak szybko w jesieni. Żadne zmęczenie nie zmusi go do porzucenia łupu, który po drugiej stronie, w wioskach, tak bardzo będzie pochlebiał jego ambicji. Pycha? Czyżby silniejszą była nawet od miłości?

Teraz szedł wąskiem przejściem, które mu skracało drogę. Nie liczył się z siłami, z wiekiem. Czuł się znów młodym! Ściskając w prawej ręce ciupagę, a lewą przytrzymując kozła, posuwał się zwolna, może jeszcze za szybko, obmacując kamienie, które chwilami staczały się, grożąc porwaniem go za sobą. Wtem poczuł zawrót głowy, zatoczył się i padł z twarzą zwróconą ku niebu, przytrzymując bezwiednie kozła, wyciągniętemi rękami, aby go nie utracić. Jego olbrzymia postać zsunęła się kilka kroków dalej i zatrzymała. Serce mu pękło od wysiłku, tak, jak przed chwilą u kozła od kuli. A w oczach, szeroko otwartych, odbił się błękit nieba, różowiejący zlekka na zachodzie.

Znaleziono go w tej pozycji z głową odrzuconą, opartą o kozła. Tak zginęli wśród gór ci dwaj samotnicy. Tak góry pomściły na człowieku śmierć jednego z najdumniejszych i najdzielniejszych swych synów...

HENRY BORDEAUX.

Tłum. M. Z.



O POLOWANIU NA ŁOSIE W NORWEGJI.

(Zob. Nr. 7).

Dochodząc do kraju zalesienia, musimy iść bardzo pomału i ostrożnie. Łatwo być może, iż łoś gdzieś tam stoi, pasąc się w karłowatej brzezinie. Należy więc często stawać, przysłuchiwać się i rozglądać przez lornetkę. Nie spotkawszy zwierza w kosodrzewinie, stanowczo trzeba zrobić pauzę. Zresztą musi być już koło południa i robi się głodno. Najlepiej tedy zdjąć plecak, usiąść i zakąsić. Przy tem miłem zajęciu należy badać uważnie przez lornetkę upłazy i hale. Jest to pora, o której łoś także zwykł odpoczywać. Ułożył się gdzieś, białe nogi podwinął pod siebie, a ciemny kolor szerści zaledwie się odcina od szarości mchów i skał. Zdradzają go jedynie jaśniejsze łopaty i poruszenia słuchów. Wtem przewodnik dostrzegł łosia i pokazuje go. Nieruchomy leży na skalnym występie w odległości jakich 1000 m. Teraz skończyły się role przewodnika i psa, występuje sam myśliwy. Zważając przedewszystkiem na kierunek wiatru, musi dokonać taktycznego obejścia i podkraść się na strzał. Niema w tem zwykle nadto wielkich trudności. Ze względu jednak na odkryty teren, nieraz wypadnie zaryzykować strzał na dalszą metę od 150 do

300 m. Jednak w czystem, górskiem powietrzu trafić cel tak ogromny, zwłaszcza przez lunetę, względnie nie trudno. Należy jednak pamiętać, że dużo zależy od celności tego pierwszego strzału. Łoś naogół jest twardy. Często po pierwszym strzale rusza kłusem, nie znacząc zupełnie kuli. Nowicjusz wtenczas skłonny jest opuścić ręce i patrzeć za uchodzącym zwierzem w żałosnem zdziwieniu. Otóż pierwszą zasadą polowania w pierwotnych warunkach jest nie przestawać strzelać, dopóki się zwierza widzi, lub ten nie padnie. Poszukiwanie postrzałka nawet w naszych kulturalnych warunkach bywa trudnem. Cóż dopiero w kniei norweskiej. Tak, jak przedstawiłem ostatnią scenę, strzał padł w godzinach popołudniowych. Do zachodu słońca pozostaje 2 do 3 godz. Powrót do domu na przełaj zajmie 3 do 4 godz. przy dobrem świetle. Łatwy ztąd wniosek, że na poszukiwanie można obecnie poświęcić zaledwie godzinę. O ile się w tym czasie nie znajdzie zwierza, trzeba będzie dalsze poszukiwania odłożyć do następnego dnia. Przez noc kto wie co będzie. Deszcz może zmyje ślady farby. Elghund norweski nieszczególnie pracuje za postrzałkiem. Nie ma żadnej w tem wprawy. Wiadomo, że kardynalnym błędem pierwszego poszukiwania jest spłoszenie rannego zwierza, który wtenczas zbiera ostatnie siły, żeby się jaknajdalej odsadzić. Prawdopodobnie stało się to już przy pierwszym gorączkowym pościgu. Nazajutrz trop już zimny. Deszcz lub rosa zmyły farbę. Także i norweg nie posiada żadnej rutyny w poszukiwaniu. Wreszcie łoś postrzelony szuka wody i myli swój ślad, idąc potokiem, lub puszczając się wpław przez jezioro, a skutek ten, że choćby się nawet położył gdzieś w gąszczu i doszedł, wynik szukania będzie raczej negatywny. Przypuśćmy jednak, że się udało i łoś padł po pierwszym czy drugim strzale. Podbiega przewodnik, pies charczy, skomli i rwie się do zwierza. Norweg i myśliwy szybko i gorączkowo coś gadają, nie rozumiejąc się wzajemnie. Podają sobie ręce. Słowem tryumf na całej linji.

Niestety, polowanie rzadko kiedy udaje się tak według programu. Przedewszystkiem pogoda o tej porze często nie dopisuje. Zaczynają się słoty i wichry jesienne. W taki czas łoś nie wychodzi z ostępu, mało się rusza i żeruje w lesie. Zaznaczyłem już poprzednio trudności pościgu za tropem w kniei. Mnożą się one podczas słoty. Dawniej, kiedy polowanie trwało jeszcze 20 dni i nie było potrzeby pośpiechu, wytrawny myśliwy w taki czas nieraz wolał pozostać w domu, wiedząc, że nic tak nie psuje szans, jak lekkomyślne płoszenie zwierza. Dziś kiedy polowanie ograniczone do kilku dni, żal którykolwiek opuścić. Zresztą norweski przewodnik tak subtelnie nie rezonuje i namawia próbować szczęścia. Zawsze też będzie się trzymał niewolniczo jedynej mu znanej metody: tropienie z psem. Otóż mojem zdaniem, chodzenie za łosiem w kniei jest nietylko bezcelowe, ale wręcz szkodliwe, jako że daremnie niepokoi i płoszy zwierzynę. Cieszę się, że myśliwy tej miary, co hr. Potocki, widocznie podziela moje zdanie i doszedł do tego wniosku, co ja. Mianowicie, że przy kiepskiej pogodzie, gdy łoś z lasu nie wychodzi, warto próbować li tylko ostrożnego naganiania, to co Niemcy nazywają „Drücken". Jest to istotnie w takich warunkach jedynie wskazana metoda. Wymaga ona jednak wyżej przeciętnego uzdolnienia łowieckiego, tak od myśliwego, jak od naganiacza. Skoro za pomocą psa udało się odnaleźć świeży trop łosia, idzie się kawałek za nim, żeby choć w przybliżeniu ustalić ogólny kierunek tropu, poczem zaczyna się akcja wzajemnej współpracy. Zaleciwszy przewodnikowi, żeby na miejscu poczekał conajmniej półtorej godziny, trzeba zboczyć z tropu i starać się łosia okrążyć. Najlepiej w tym celu założyć górą i podążyć naprzód grzbietem wzgórza conajmniej jakie 2 lub 3 klm. Jeżeli w tej odległości trafi się miejsce, z którego widać cały skłon, tem lepiej. Można tam stanąć. O ile zaś gęsty las nie daje wglądu w góry, trzeba będziej zejść i wyszukać odpowiednie stanowisko, czy to na skraju halawy lub bagna, czy też może debry, mającej w któremś miejscu dogodne przejście. Jak znaleźć takie miejsce, kiedy się zdecydować na obejście, jak je wykonać, słowem jak obmyślić i ułożyć szczegóły planu, na to wszystko niepodobna sformułować rad i przepisów. Podyktuje to instynkt łowiecki, który nazwałbym szóstym zmysłem myśliwego. Zasadniczo tyle tylko da się powiedzieć, że myśliwy powinien stanąć pod wiatr, a naganiacz posuwać się zwolna mniejwięcej z wiatrem. Przewodnik norweski, skoro raz się przekonał o skuteczności tej metody, będzie ją stosował chętnie i zręcznie. Wszystkie zaś jego przewinienia i błędy pochodzą zawsze raczej z nadmiaru zapału. Przyzna mi jednak czytelnik, że role obydwóch, myśliwego i przewodnika nie są łatwe.



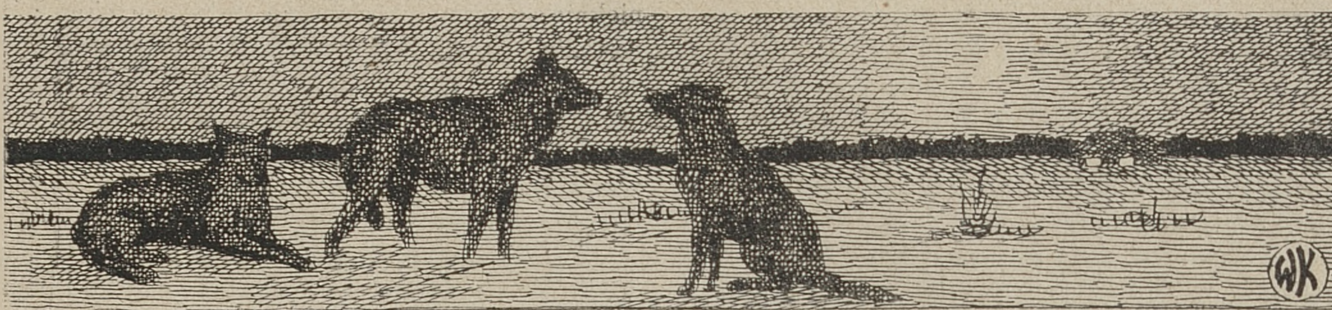
Typowy widok wysokowzgórza norweskiego.
Fot. L. Rzyszczewski.

Poprzednio omówiłem sposoby polowania na łosie w Norwegji i środowisko, w jakiem się odbywają. Dla objaśnienia dodam jeszcze kilka uwag ogólnych.

I. Ktokolwiek ma zamiar polować w Norwegji, musi być doskonale wytrenowany w chodzeniu w trudnym, górskim terenie, posiadać stalowe nogi i końskie zdrowie. Nie jest to jak u nas, że myśliwy wyjeżdża sobie wieczorkiem bryczką do lasu, gdzie go oczekuje leśniczy z raportem, pochodzi sobie trochę drogami i ścieżkami, żeby może w końcu wdrapać się

na ambonę i przesiedziawszy tam jaką godzinkę, powrócić do koni i pojechać do domu. Tutaj w Norwegji myśliwy dosłownie stoi na własnych nogach. Czego nie przemierzy długością własnych kończyn, w trudzie i znoju, leży odłogiem. Sam musi nosić co mu potrzeba w plecaku od rana do nocy. Przedewszystkiem zaś chodzi, chodzi, moknie, ziębnie i chodzi. Zwłaszcza powroty z długiego, daremnego pościgu o chłodzie, głodzie i w mroku na przełaj przez lasy, góry, potoki i bagna, bywają ciężkie. Zgóry radzę sobie powiedzieć: przewodnik norweski, jako człowiek miejscowy i bywały, lepiej chodzi odemnie, więc nie warto chcieć go przetrzymać. Takie współzawodnictwo z fałszywej ambicji mogłoby się zakończyć fatalnie. Raczej należy je zawsze hamować: To nie żaden wstyd! Zwłaszcza za tropem, ciągniony przez własnego psa, norweg ma zgubną tendencję do zbytniego pośpiechu, który w tym wypadku jest całkiem niepotrzebny a nawet szkodliwy.

(C. d. n.). LEON RZYSZCZEWSKI.



POLOWANIE NA WILKI NIEBEZPIECZNE W 1808 R.

W roku tym wziąłem dzierżawę od JW. Mikołaja Grocholskiego, koło Hrycowa, wsie Kurhanówkę i Moskwitynówkę, a w Polesiu miałem Andrejowicze i Marjanówkę za Zwiahlem. Całą jesień polując w pięknej kompanji, koło Lubaru i na Ukrainie; na zimę psy, strzelców i szczwaczów sprowadziwszy do Moskwitynówki, a tylko sieci odesławszy do Andrejowicz na Wołyniu, w lasach Hrycowskich, Łabuńskich, Mikulińskich, Medwedowieckich, Sudełkowskich, Nyczypalskich (pozwolenie polowania wszędzie mając), mnóstwo sarn, kłów i zajęcy nabiłem i naszczułem, bawiąc się z najpiękniejszą kompanją.

O pół mili od Moskwitynówki, w Hubczy, mieszkał podten czas dawny ekonom JW. Starosty Grocholskiego, niejaki Łańcucki; miał kilka rączych wołoszynków i dobrze je sprzedawał, oraz bardzo piękny gatunek amerykańskiej trzodniny, z której za maciorę z prosiętami pięć obrzęczkowych mu zapłaciłem. Że się więcej polowaniem, jak gospodarstwem trudnił, z obowiązku oddalony, z dobytkiem, żoną i dziećmi, dostał u mnie przytułek. Jeździł czasem ze mną na polowanie, a siedział w gościnnej izbie w karczmie szlakowej Moskwitynowieckiej.

Był to czas wilczej cieczki i stado wilków po sąsiednich lasach się włóczyło. Mając chęć na nie zapolować, umyśliłem sierci z Polesia sprowadzić i porządne dać sąsiadom polowanie. Tymczasem dnia jednego, do świtu, wbiega ów Łańcucki zadyszany, pełen żalu. „Panie", woła, „wilcy całą moją trzodninę tej nocy zjedli". Zrywam się z łóżka, natychmiast ubrany, każę kulbaczyć konie, biorę na plecy doskonałą dubeltóweczkę, osadzoną w długie łoże, parę dowodnych chartów i wilczarów na smycz, drugą parę daję memu szczwaczowi, a Łańcucki swoje wołoszynki bez smyczy bierze i z moim szczwaczem od Onieczkowieckiego lasu zajeżdża. Tymczasem śnieg i zawierucha zaciemnia widnokrąg, trop zanika, krew tylko, kapiąca z ostatków rozdartej trzodniny wskazuje wilczej ucieczki ślady. Za tymi jadąc, wielkimi ku wsi Kustrowcom jarami, najeżdżam na siedzące w rzadkich łozach na rudzie (bagno porosłe łoziną), 9 wilków, z których 4 stare z wilczycą, 3 przy kości dogryzaniu, a dwa małe osobno, na pochyłości jaru siedziały. Podjeżdżam do najpierwszych pięciu najwięcej na kroków 60, biorę koniec smyczy pod kolano, celuję dobrze. Zniosło tylko na panewce, z drugiej lufy zaczyna proch zapalony syczeć, wypala, ale oto miejsce, skąd już wilki ruszyły, rozbiegając się po strzale na wszystkie strony. Szczuję w zapale, spuszczam charty; z nich stary nie ruszył z miejsca, choć już tyle w życiu wilków osadził. Siadł. Młody chart dolatuje dwóch najmniejszych wilków, ale razem z innymi uciekających, zatrzymuje i szamocze się z ostatnim. Wszystkie wilki zawracają ku mnie. Najpierwszy wilk goni młodego charta, kalecząc go w uda. Pies ucieka do mnie. Wilki z najeżoną siercią i w górę zadartemi kitami, obstępują mnie wokoło. Pewny byłem, że nas rozedrą. Stałem, i to było mojem szczęściem, że się kobyła nie ulękła. Trzaskam z harapa, krzyczę, stojąc wciąż na miejscu, nie widząc moich szczwaczów, bo ci poszczuli byli lisa, który im daleko pomknął. Dopiero gdy na mój krzyk przybiegł chart młody od nich, wilki spostrzegły go, i za uciekającym pognały. Tu dopiero ocalałem i odetchnąłem, drżąc ze strachu. Nadjechali, lecz nieprędko, z uszczutym lisem, który ich zaprowadził na błota, gdzie im konie pogrzęzły. Łajałem mocno, jednego, że psy swoje ze smyczy spuścił, drugiego, że swoich na smycz nie wziął. Wyprawiłem ich z psami do domu, a sam zajechałem do Skarawki, do p. Ignacego Szwejkowskiego i prosiłem o pomoc, jeżeli te wilki gdzie w okolicy objechane zostaną. Po śniadaniu, wróciwszy do domu, posłałem strzelca Dorosza, z nabitą strzelbą, żeby dośledził, gdzie, w jaką stronę i do jakiej kniei udały się wilki. Późno wróciwszy

doniósł, że wszystkie 9 zbiegły do Macewickiego lasu, o milę od Moskwitynówki. Wysłany nazajutrz, dwa dni je tropiąc i na tropie nocując, trzeciego dnia dopiero, objechał je w niewielkiej Sawanowieckiej kniei i przekonał się ,że obległy. Wilków było tylko 7. Co tchu poleciał do Sawanówki, prosząc JW. Urbańskiego, by i sam przysłał obławę i dał znać sąsiadom, prosząc, by także w pomoc na saniach obławników i strzelców przysłali, o com ja wilją dnia tego wszędzie jeżdżąc, gdzie tylko mogłem, prosiłem, i obiecano. Posłałem też do obu Szkarawek, a sąsiedzi tak byli łaskawi, że do godziny 1-szej po południu, przeszło 145 obławy, kilkunastu strzelców, a z nimi p. S. Grocholski, Fortunat Jakubowski, 2 Urbańskich i major Skipor z 3-ma chartami przybył. Tymczasem ja dla pewności, ponowiłem objazdkę. Po śniadaniu w karczemce Sawanowieckiej, na trakcie, i uczęstowaniu ludzi, zamknąłem miot wokoło zdradzaczami, zdaleka ich rozstawiwszy, wewnątrz strzelców, a w zostawionej na charty luce, postawiłem p. Skipora z 2-ma szczwaczami, każdy po 3 charty. Za mojem zatrąbieniem dojeżdżacz puścił 6 sfor dobrych gończych (ogarów), z 1-ym pędowym a doświadczonym wilczarzem. Zaledwo psy gonić zaczęły, jednego z wilków od charta przytrzymanego, skłół dojeżdżacz. Rzęsista zaczęła się palba, psy bez przerwy na oko gonią, łapią, z chartem może postrzelone niektóre wilki, bowiem na miejscu od strzału nie padł. Ja z Johanem, strzelcem, pilnowaliśmy porządku i zdradzaczów, by z kniei nie wypuszczono zwierza.

Tymczasem p. Skipor poszczuł zająca, charty jego dają obroty, co widząc, charty moich szczwaczów ze smyczy się zrywają. Słysząc szczujących, przypuszczam konia w tamtą stronę, zdybuję starego, wykradającego się wilka. Pędzę za nim, na mój krzyk zbiegają się szczwacze z chartami, momentalnie osadzają wilka i szczwacz go kole. Łaję szczwaczów, dostało się i majorowi, że polując na wilki, poszczuł zająca. Przyrzekam moim myśliwym, że jeśli jeszcze to zrobią, to im kurtę skroję.

Niewiele to pomogło, bo niebawem widzę, jak major i szczwacze znów szczują zająca, sądząc, że już się polowanie na wilki skończyło. W najmocniejszym gniewie dopędzam jednego ze szczwaczów i porządnie harapem go prażę. Skipor tymczasem, silnie otarłszy się o drzewo, spada ze swego srokatego ogiera i mocno się kaleczy. Podjeżdża niedaleko stojąca bryka, na którą ledwośmy położyli zranionego majora, aż tu młody wilk, lekko postrzelony, wali prosto na nas, łapią go wkrótce charty i ten skłótym został; patrzy na to major i pędząc za wilkiem bryką, jęczy z bólu, ale szczuje. Tak wilków 4-ry skłuto i te przyciągnięto do 2-ch uszczutych. Zatrąbiono na pojezdne, zeszli się wszyscy polujący, a że objechano siedem, a tylko 6 ubito, kazałem podłożyć jeszcze raz gończe, a obławie szukać. Znaleziono ścierwo odarte ze skóry, a po kroplach krwi ze skóry kapiących na śnieg, dośledzono złodzieja. Był to chłop z Mikuliniec, który skórę ze wstydem oddać musiał.

Z godzinę trwała nieprzerwana gawęda. Każden mówił, co widział, jak strzelał. Wieśniacy kijami mordowali trupy wilcze. Wszyscy ucieszeni, obława i strzelcy uczęstowani, a my na upad wilkom z malutynek (manierek) mocno podsypawszy, pojechaliśmy na wieczór do Hrycowa, do p. Ludwika Grocholskiego, i tam tęgo goszczeni, do późna o tem polowaniu gwarzyliśmy. Ponieważ p. Ludwik dał najwięcej obławy, więc wilki jemu zostawić kazałem.

Nazajutrz Johan (strzelec) objechał w wierzchowinie łabuńskiego (Łabuń — miasteczko na Wołyniu) stawu, ostatnie z owych 9-ciu, dwa młode wilki. Krótko je potem obcięto, a rozstawieni szczwacze byliby się z chartami, na czystem polu szczując, pięknie ucieszyli, gdyby nie jeden muzykus z Hrycowskiej kapeli, który na zdradzacza postawiony, z lichej strzelby obydwa pobił.

Ucieszyła się zacna kompanja myśliwska, żem ja te bestje, co mnie przed kilku dniami, tak tęgo nastraszyły, ukarał i się zemścił.

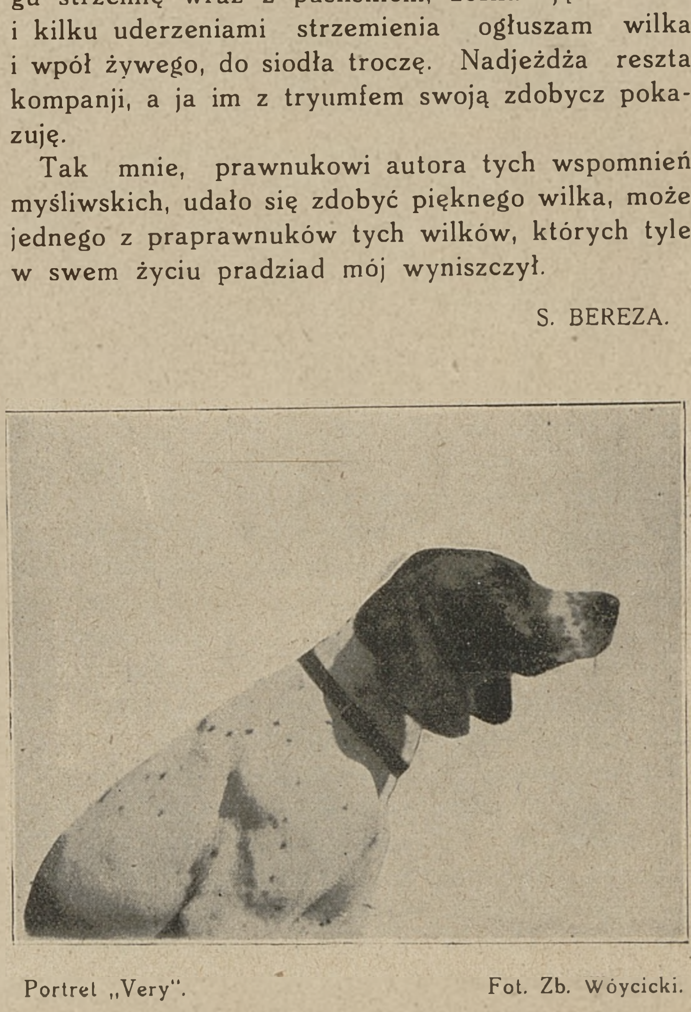
Tyle mój pradziad.

Od siebie dodać sobie pozwolę, że w tych samych dokładnie okolicach, gdzie mój pradziad taki pogrom wilkom urządził, udało mi się w 1889 roku, dość niezwykłym sposobem, zdobyć pięknego, a już wówczas rzadkiego wilka.

Wracaliśmy z polowania na zające z chartami w kilka koni i 7 chartami. Kilka zajęcy i lis przytroczone do siodeł, prócz mojego, były dnia tego zdobyczą. Wtem charty biegnące luzem przed moim koniem o kilkadziesiąt kroków, pomknęły za czemś, czego przy już zapadającym zmroku rozpoznać nie mogłem. Silnie dojeżdżam za chartami i po kilkudziesięciu sążniach widzę wilka, wpartego w krzak łoziny. Charty z przodu doskakują, lecz czy to z wymęczenia po całodziennem polowaniu, czy z braku odwagi, miękko się do niego biorą. Odpinam w biegu strzemię wraz z puśliskiem, zeskakuję z konia i kilku uderzeniami strzemienia ogłuszam wilka i wpół żywego, do siodła troczę. Nadjeżdża reszta kompanji, a ja im z tryumfem swoją zdobycz pokazuję.

Tak mnie, prawnukowi autora tych wspomnień myśliwskich, udało się zdobyć pięknego wilka, może jednego z praprawnuków tych wilków, których tyle w swem życiu pradziad mój wyniszczył.

S. BEREZA.



Portret „Very". Fot. Zb. Wóycicki.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. OSKAR SAENGER.



Ś. p. Oskar Saenger zmarł dnia 4 lutego 1930 r. w Berlinie, przeżywszy lat 56. Brać z pod sztandaru św. Huberta traci w zmarłym ogólnie lubianego i szanowanego towarzysza, jak również nadzwyczaj gorliwego i zamiłowanego hodowcę zwierzyny łownej i psów myśliwskich.

Ś. p. Oskar Saenger należał do grupy tych myśliwych, którzy nie polowali na zwierzynę, lecz ją hodowali. Polowania urządzał tylko dla swych najbliższych przyjaciół, którzy z przepędzonych chwil w Opaleniu wynieśli na całe życie, miłe i niczem niezatarte wspomnienia. Do stałych gości na tych polowaniach zaliczali się ś. p. prof. Jan Sztolcman, pp. Wł. Słonczyński i inż. H. Knothe.

Bażantarnia ś. p. Oskara Saengera w majątku jego „Opaleń" pod Warszawą od r. 1905 znana jest ogółowi myśliwych, jako jedyna, gdzie hodowano bażanty czystej krwi „torkwatusy". Doszła ona w latach 1913 i 1914 do najwyższej wydajności, albowiem w r. 1913 posiadała około 1200 szt. czystej krwi bażantów, a w r. 1914, do chwili wybuchu wojny, 1700 szt., lecz w sierpniu tegoż roku nawałnica wojsk rosyjskich zniszczyła tę pracę w ciągu kilku dni. Nie zniechęciło to zamiłowanego hodowcy i zaraz po skończonej wojnie rozpoczął na nowo hodowlę bażantów, nie szczędząc pracy ani kosztów i doprowadzając ją do takiego rozkwitu, że przez ostatnie kilka lat zasilał on ze swej bażantarni wiele łowisk na terenie ziem polskich. Nadmienić tu należy, że zasługa jego w kierunku hodowli bażantów była tem większa, iż teren majątku Opaleń nie nadawał się właściwie do tego rodzaju hodowli, lecz był dostosowany do niej sztucznie.

Zamiłowanie do hodowli psów myśliwskich ś. p. Oskar Saenger miał od najmłodszych lat. Jeszcze jako uczeń hodował foksterjery i jamniki, za które już wówczas zyskiwał na zagranicznych wystawach i próbach liczne wyróżnenia i nagrody. O zamiłowaniu jego do hodowli psów myśliwskich najlepiej może świadczyć fakt, że po otrzymaniu matury, jako prezent życzył sobie otrzymać pierwsze settery angielskie (laweraki). Od tego czasu datuje się początek tak sławnej jego hodowli setterów. W latach 1901-2 zdobył za swoje eksponaty psów myśliwskich najwyższe nagrody na wystawach w Heidelbergu, Strassburgu, Berlinie, Monachjum, Paryżu i Moskwie. Inicjatywa urządzania wystaw i prób polowych psów myśliwskich w Warszawie wyszła od ś. p. Oskara Saengera. Zachęcał on również i innych do hodowli, pomagając doraźnie i ofiarowując w prezencie tym, na których pokładał nadzieje, wspaniałe okazy ze swej psiarni. Nie było też żadnej wystawy ani próby polowej w Polsce, na której brakłoby specjalnych, honorowych nagród i medali ofiarowanych przez ś. p. Oskara Saengera. Praca Jego w tej dziedzinie uzyskała ogólne uznanie hodowców, skutkiem czego został wybrany przed kilku laty na prezesa Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich, któremu też przewodniczył i służył przykładem aż do chwili śmierci.

Międzyn. Wystawa Łowiecka w Lipsku.

P. t. „Udział Polski w „Ipa" donosi nam Wydział prasowy Międzynarodowej Wystawy w Lipsku, co następuje:

Komisja targów i wystaw, istniejąca przy warszawskiej Izbie przemysłowo-handlowej, na ostatniem swem posiedzeniu zajęła się sprawą udziału Polski w mającej się odbyć od dn. 31 maja do końca września Międzynarodowej Wystawie łowieckiej i futrzanej w Lipsku (IPA). W posiedzeniu uczestniczyli także: przedstawiciel Ipa, W. Krausse i jeden z organizatorów Wystawy, dr. W. Schoeps. Dyrektor Wartalski, w imieniu Warszawskiej Izby Handlowej, podkreślił konieczność udziału polskiej branży futrzanej w Ipa, w możliwie dużych rozmiarach. Zainteresowanie się Wystawą jest w Polsce bardzo żywe. Rząd polski również zapewne da swe poparcie. Polska wystawi nietylko surowe futra, lecz także wyprawione i farbowane, oraz wyroby kuśnierstwa polskiego i konfekcji futrzanej. Na zebraniu dokonano wyborów członków do poszczególnych komisyj branżowych, które będą przygotowywały odpowiednie materjały. Prezesem polskiej komisji Ipa został prof. dr. Jerzy Loth.

O udziale Anglji w Wystawie donoszą, że początkowo zamówiono tam tylko 5.000 stóp kwadratowych, gdy jednak do udziału przystąpiła „Hudsons Bay Company", dobrano jeszcze 4.000 st. Kompanja

ła przyśle mnóstwo niezwykłych okazów z Kanady. Angielskie ministerstwo handlu udziela wystawcom swego poparcia. Ciekawe jest to, że londyńska firma ekspedycyjna „Gerhard et Hey" zaofiarowała się zająć ekspedycją wszystkich okazów z Anglji zupełnie bezinteresownie.

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu Wydział Wykonawczy zatwierdził następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w pow. Brzeziny, woj. Łd., p. Oskar Knothe, zam. Tomaszów Maz., Browar.

w pow. Puławy, woj. Lub. p. Przemysław Kleniewski, Opole, Kluczkowice, p. Wincenty Radyszkiewicz, Karczuńska.

Lista ogłoszona 1-szy raz.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY ŁÓDZKIEGO

z dnia 10 grudnia 1929 roku o czasach ochronnych na zwierzynę łowną, obowiązujących w 1930 roku.

Łosie-byki — nieprzerwanie przez cały 1930 r.;

jelenie-byki, daniele-rogacze — nieprzerwanie do 31 sierpnia i od 1 listopada do końca roku;

sarny-kozły — nieprzerwanie do 15 czerwca i od 1 października do końca roku;

zające-bielaki — od 15 lutego do 31 października;

zające-szaraki — od 15 stycznia do 31 października;

borsuki — nieprzerwanie do 31 sierpnia i od 1 grudnia do końca roku;

wiewiórki — nieprzerwanie przez cały 1930 rok;

cietrzewie-koguty — od 1 czerwca do 15 sierpnia;

głuszce-koguty — nieprzerwanie do 15 marca i od 15 maja do końca roku;

jarząbki — od 1 lutego do 15 sierpnia;

pardwy — od 1 lutego do 15 sierpnia;

bażanty-koguty — od 1 lutego do 31 sierpnia;

kuropatwy — nieprzerwanie do 15 września i od 1 listopada do końca roku;

przepiórki — od przylotu do 31 sierpnia;

słonki — od 15 maja do 15 sierpnia;

bataljony — od 1 czerwca do 10 lipca;

dzikie kaczory — od 1 czerwca do 10 lipca;

dzikie kaczki — od 1 marca do 20 lipca;

inne ptactwo wodne i błotne — od 1 marca do 10 lipca;

dzikie łabędzie i dzikie gęsi — od 15 maja do 31 lipca;

dropie, dropie-kamionki (strepety) — nieprzerwanie przez cały 1930 rok;

dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty — od 1 lutego do 15 sierpnia;

dzikie indyki-samce — od 15 maja do 15 października;

dzikie indyki-samice — od 1 stycznia do 15 października;

ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok — od 1 lutego do 15 sierpnia.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—Ł.— W dniu 18 stycznia r. b. odbyło się polowanie w maj. Kuncowszczyzna, pp. Józefostwa Woyniłowiczów. Padło 31 zajęcy i 2 lisy.

—R.— W ordynacji Dawidgródeckiej, Karola ks. Radziwiłła, odbyły się łowy dnia 4, 5, 6 i 7 lutego 1930 roku, na których padło: odyńców szt. 8, loch szt. 24, wycinków szt. 8, przelatków szt. 21, rysi szt. 2 i wilków szt. 3, razem szt. 66.

Na polowaniu obecni byli: arcyksiążę Karol Habsburg, hrabia Zygmunt Skórzewski, książę Hieronim Radziwiłł, hrabia Zdzisław Tarnowski, hrabia Nieroth, hrabia Paweł Potocki, hrabia Benedykt Tyszkiewicz (senior), hrabia Remigjusz Grocholski, hrabia ordynat Zamoyski, książę ordynat Karol Radziwiłł, hrabia Roman Potocki, hrabia Jerzy Potocki Benedykt hrabia Tyszkiewicz (junior) i hrabia Aleksander Skrzyński.

—K.— Dnia 19 grudnia 1929 r. odbyło się polowanie u państwa J. Lasockich w Oporowie, przy udziale 8 strzelb. Padło 212 zajęcy, a królestwo podzielili między sobą hr. Maurycy Potocki i p. Henryk Chełmicki, mając na rozkładzie po 39 sztuk. Widziano wyjątkowo dużą ilość kuropatw.

— R.C.— W maj. Żołudek (woj. Nowogródzkie) Ludwika ks. Czetwertyńskiego, na polowaniu wigilijnem na zające, 24.XII 1929 r., padł jeden wilk. O obecności wilka nic nie było wiadomo z powodu niemożności tropienia — wobec braku śniegu. Wilk zabity został zajęczym śrutem Nr. 3, przez L. ks. Czetwertyńskiego. Wobec tego, że wilki, pomimo położonych koni, nie kładły się w lasach Żołudzkich, straż leśna, w nocy z dn. 24-go na 25-ty stycznia, przekonawszy się, że wilki żerują przy koniach, okrążyła ich fladrami, zajmując przestrzeń jednego kilometra kwadratowego. Nazajutrz na obławie padły 3 wilki; czwarty wilk, po strzałach, przesadził przez sznury i uszedł bez strzału.

Wilki zabili: hr. M. Tarnowska, ks. L. Czetwertyński i p. J. Sławiński. W dniu 2-im i 4-ym lutego otropiono i osznurowano po jednym wilku. Oba te wilki padły od celnych strzałów A. hr. Rostworowskiego.

Ogółem zatem padło w Żołudku w bieżącym sezonie 6 wilków.

—X.— W lasach dóbr Ruda Maleniecka pani H. Froelichowej na wzorowo prowadzonem polowaniu przez syna, pana Stanisława Froelicha padło 73 zajęcy, 1 lis i 2 cietrzewie. Dzięki opiece zwierzostan w dobrach Ruda Maleniecka stale się podnosi. Królem polowania był pan Bolesław Jakubowski (10 zajęcy i 2 cietrzewie), który imieniem wszystkich uczestników dziękował za śliczne polowanie.

—B.— W majątku Łękowa pow. piotrkowskiego, p. Zygmunta Przedpełskiego, ubito 4, 5 i 6 stycznia 1930 r. w 17 strzelb, 170 zajęcy, 6 cietrzewi, 3 króliki, 1 kota i srokę. Najwięcej na rozkładzie mieli, bo po 15 sztuk, pp. dyr. Zygmunt Frączkowski, mec. Bereza i właściciel Zygmunt Przedpełski.

Należy zaznaczyć, że chociaż zeszły rok był bardzo ciężki, to jednakowoż, dzięki energicznej opiece, jaką roztoczył nad zwierzyną właściciel majątku, któremu bardzo energicznie dopomaga w tępieniu kłusowników komendant policji w Piotrkowie, p. Mańkowski, zwierzostan znacznie poprawił się w porównaniu z poprzedniemi latami. Jest to jeden z najpiękniejszych terenów myśliwskich.

—o— Dn. 12 stycznia w nadleśnictwie Łąck i leśnictwie Łąck w Płockiem, odbyło się polowanie, na którem byli obecni: p. minister Józewski, b. wiceminister Jaroszyński, szef departamentu zdrowia dr. Paszyński, senator Gaszyński, oraz p. Z. Karczewski, szef biura senatu p. Kaczyński, inspektor inż. leśny Buczacki, starosta płocki M. Godlewski, nadleśniczy inż. Meissner, leśniczy Holstorp i kilka innych osób. Ubito 96 zajęcy. Królem polowania został p. min. Józewski, który zabił 14 zajęcy.

—X.— Dn. 31/XII 29 odbyło się doroczne polowanie w Sokołowie I i II-im braci Adama i Tadeusza Kanikowskich, gdzie zabito 93 zające, pomimo że nie zdążono opolować trzech dobrych miotów zajęczych. Królem polowania był p. Bolesław Jakubowski z Pałkowa Podzamcza, mając 18 sztuk.

Po za wzorowo urządzonem polowaniem stwierdziliśmy, że w 1927 i 1928 padało po 40 sztuk, zważywszy na trudny bardzo i niewielki teren. Tego roku dzięki dodzierżawionym terenom dla ochrony, opiece fachowej i dożywianiu, uzyskano znakomite wyniki. Dużo cietrzewi widziano bez strzału i moc kuropatw.

—X.— Dn. 30/XII 29 odbyło się polowanie u posła, p. Mieczysława Jakubowskiego w Starzechowicach, gdzie w 14 strzelb zabito 2 lisy, cietrzewia, 85 zajęcy. Widziano kilkanaście sarn i kilkadziesiąt cietrzewi, dużo zajęcy cofało się bez strzału z powodu odwilży. Stan zwierzyny się podwoił dzięki wielkiej i starannej opiece i dożywianiu, to też zginąć mogło dużo więcej, ale polowanie zaczęto o 10-ej rano i dwa najlepsze mioty zajęcze zostały nieopolowane. Królem polowania był p. Bolesław Jakubowski, mając 15 zajęcy.

Wiadomości bieżące.

— **Ilość strzelb i psów w Warszawie.** — Stosownie do zestawienia podatków miejskich, pobieranych przez magistrat warszawski, w Warszawie zanjduje się w posiadaniu osób prywatnych 3,224 strzelb myśliwskich. Według zaś świeżo sporządzonego wykazu, w Warszawie znajduje się 9.453 psy, których właściciele zapłacą miastu w roku bieżącym około 170.000 złotych podatku.

— **Procesy kłusowników.** — W lasach Branickich (pow. ciechanowski), w pobliżu leśniczówki, zamieszkanej przez gajowego Stanisława Pyszniewskiego, rozległy się dwa strzały z dubeltówki. Ofiarą tych strzałów padli dwaj jego synowie w czasie nierównej walki z kłusownikiem.

W kierunku wykrycia sprawcy potwornej zbrodni wdrożono energiczne śledztwo, które doprowadziło do aresztowania, znanego w okolicy, 52-letniego Henryka Zmorzyńskiego, mającego z racji uprawianego przez siebie kłusownictwa — częste zatargi z gajowym i jego synami.

W. toku dochodzenia zgromadzono silne poszlaki przeciw Zmorzyńskiemu, który, mimo to, wypierał się winy.

Ustalono, iż bracia Pyszniewscy, zauważywszy dnia krytycznego Zmorzyńskiego na polowaniu, mimo iż nie byli uzbrojeni, poczęli go ścigać. W pewnym momencie kłusownik, widząc, iż nie ma dla siebie wyjścia, z niewielkiej odległości dwukrotnie wystrzelił z dubeltówki, kładąc obydwu ścigających go braci, trupem na miejscu.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd okręgowy w Mławie uznał Zmorzyńskiego winnym zarzucanej mu zbrodni i skazał go na 10 lat ciężkiego więzienia, sąd apelacyjny w Warszawie zaś, rozpatrzywszy tę sprawę, podwyższył karę Zmorzyńskiemu do 12 lat ciężkiego więzienia.

Sąd Najwyższy, uwzględniając skragę kasacyjną oskarżonego, uchylił wyrok, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu apelacyjnego w Warszawie, któremu przewodniczył sędzia Dulski. W międzyczasie poddano ekspertyzie skrawki opalonego papieru, znalezionego na miejscu zbrodni tuż obok zwłok. Papier ten, wedle opinji rusznikarza, pochodzi z wystrzelonych pocisków, do których fabrykacji Zmorzyński używał go, zamiast t. zw. „stempla".

Ekspertyza owych skrawków papieru wykazała, iż jest on identyczny z tym papierem, który ujawniono w niewystrzelonych ładunkach, znalezionych w mieszkaniu Zmorzyńskiego.

Kontrdowodem w tej sprawie jest list żony Zmorzyńskiego, pisany do niego po aresztowaniu. Żona donosi, iż szczęśliwa jest, że sprawcy zabójstwa zostali wykryci, bowiem niejaki Klapis (również kłusownik) przyznał się po pijanemu do popełnienia tej zbrodni.

W związku z tem, obrońca z urzędu wniósł o odroczenie sprawy, w celu należytego wyświetlenia prawdy i ewentualnego uzupełnienia śledztwa. Sąd przychylił się do wniosku i sprawę odroczył.

— **Przeciw smyczom.** — Właściciele psów uskarżają się w prasie, pisząc między innemi: Miejskie władze policyjne utrzymały nadal w mocy na okres zimowy, przepis o konieczności prowadzenia na ulicy psów w kagańcach i na smyczy. Tymczasem wobec tego, że w porze zimowej niebezpieczeństwo wścieklizny odpada, wystarczyłoby chyba wypuszczanie psów na ulice w kagańcach i uwolnienie właścicieli od prowadzenia ich na powrozach i rzemieniach. Każdy ,zapytany w tej sprawie lekarz weterynarji potwierdzi, że w ciągu zimy dobry kaganiec jest najzupełniej dostateczną gwarancją zachowania się psów.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Gazeta Warszawska" w dodatku niedzielnym z dn. 2 b. m. wyjątkowo dużo miejsca poświęciła łowiectwu, zamieszczając wyczerpujące opisy łapania różnej zwierzyny wzięte z „Kalendarza Myśl. na r. 1930".

Pozatem zamieszczono artykuł p. t. „Tajemnice lasu w lutym".

Nowe przekłady cudzoziemskie „W puszczy" Ejsmonda. W ostatnich czasach pojawiła się znów wielka ilość przekładów opowieści Ejsmonda p. t. „W puszczy" na język francuski, rosyjski, angielski i niemiecki. Doskonałe przekłady niemieckie pióra dr. W. Christianiego ukazały się ostatnio w „Ost Express", „Allensteinerzeitung", „Prager Presse", „Naturschutz", „Deutsche Rundschau". Francuskie tłomaczenia „W puszczy" pomieszczają od dłuższego czasu pisma „Chasseur Français", „St. Hubert Club de France", „Les amis de la Pologne", a opowieść p. t. „Kara" umieszczona została w świetnym przekładzie Franck - L. Schoell w „Cahier Polonais" wydawnictwa paryskiego „Les Cahiers de Foi et Vie". Piękny przekład angielski pierwszej z opowieści p. t. „Wild life in the virgin forest of Poland" dał J. R. Birchall w ostatnim zeszycie „Magazine and Record", a wspaniałe tłomaczenie całości do książkowego wydania ukończyła już znakomita tłomaczka na angielski „Sobola i Panny", p. Żuk-Skarszewska. Do zanotowania są również przekłady jugosłowiańskie „opowieści o sercu zwierzęcem".

SPROSTOWANIE.

W art. p. t. „Nowi członk. Międzyn. Tow. Ochr. Żubra" w Nr. 3 „Łowca Polskiego" na str. 49, zamiast „rok 1930" powinno być „rok 1929".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobode czynienia z nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

„Nemrodzi".

— W zeszłym miesiącu polowaliśmy z Jankiem. On nic nie zabił.
— Zapewne tobie poszczęściło się lepiej?
— O tak, zabiłem mu psa.

Sposób na niedźwiedzie.

— W jaki sposób łapie się niedźwiedzie?
— Całkiem zwyczajnie, zakłada się misiowi kolczyk w nosek i przywiązuje się do kolczyka długą wstążkę.

„Lustige Koelner-Zeitung".

BIULETYN INSTYTUTU ŁOWIECTWA

POD REDAKCJĄ INŻ. STANISŁAWA KAMOCKIEGO.

Rok II. Warszawa, Luty 1930 r. Nr. 2. (7)

W SPRAWIE SPROWADZANIA ZAJĘCY.

Powołując się na bardzo ciekawy artykuł d-ra H. Malsburga, zamieszczony pod powyższym tytułem w N-rze 2 „Łowca Polskiego", uważam niejako za swój obowiązek, jako dyrektor Instytutu Łowiectwa, podzielić się z ogółem myśliwych spostrzeżeniami nad wędrówką zajęcy importowanych.

Faktem niezaprzeczalnym jest, że w niektórych wypadkach skutki sprowadzania zajęcy z jednych i tychże stron, np. Czech lub Węgier, dawały i dają bardzo dodatnie rezultaty, gdy odwrotnie, w innych ujemne.

Gdyby przypuszczenia d-ra Malsburga, że zające importowane, zasadniczo ciągną do swych stron rodzinnych, miały istotnie podstawę, to oczywiście dawaćby powinny „drapaka" wszędzie i w każdym wypadku, bez względu na to, gdzie zostałyby wypuszczone. Widzimy jednak, że tak nie jest, że jest jakaś siła, która je skłania w pewnych, nielicznych wypadkach, do pozostania na nowem miejscu. Przyczyny zatem szukać należy nie w zającach, lecz w warukach terenowych.

Przedewszystkiem, myśliwi w większości wypadków, nie zastanawiają się zupełnie nad celowością ponoszonych wydatków na sprowadzanie zwierzyny, i zaczynają zazwyczaj od tego, na czem właściwie powinni skończyć.

Kardynalną wadą naszą jest kompletne ignorowanie dostosowywania swych terenów do potrzeb zwierzyny. Są tereny, które z natury swej więcej tym wymogom odpowiadają, inne mniej, lub wcale, ale terenów, któreby tym wymogom w całej pełni zadośćczyniły, obecnie już prawie niema, bo znikły lub znikają w miarę postępu kultury naszych gospodarstw. Zanim więc myśliwy przystąpi do nakładów na sprowadzanie zwierzyny, przedewszystkiem powinien zbadać, czy tereny jego łowiska nadają się wogóle do tego, by coś z nich zrobić. Potem powinien przystąpić do planowego urządzenia łowiska, a dopiero na samym końcu może pomyśleć o polepszeniu zwierzostanu drogą sprowadzania zwierzyny.

W większości wypadków, już sam fakt doprowadzenia swego łowiska do porządku, t. j. dostosowania go do potrzeb zwierzyny, już sam przez się daje rezultaty dodatnie, bo zrozumiałe jest, że do takiego łowiska zwierzyna będzie ściągać z całej okolicy. Nie wszystko da się zatem zrobić za pieniądze odrazu: są rzeczy, a do nich należy racjonalna gospodarka łowiecka, które wymagają czasu, pracy, no i znajomości rzeczy, boć, żeby tej zwierzynie dogodzić, trzeba znać jej potrzeby i zwyczaje.

Nie gdzieindziej, tylko tu właśnie, sedno sprawy spoczywa. Nie w patrjotyźmie importowanych zajęcy, nie w ich rasach, które nie chcą się jakoby z sobą krzyżować, jak twierdzi J. Magnificencja p. rektor Niezabitowski, lecz w naszej nieudolnej gospodarce łowieckiej szukać należy przyczyny.

Pan dr. H. Malsburg w artykule swym stwierdza, że teren, na który wypuszczano zające, był dobry, a pomimo to rezultat był ujemny. Terenu tego nie znam, więc trudno mi coś o nim mówić, zapewnić mogę tylko, że musiało być coś, co pobyt zającom na nim czyniło nieznośnym, lub brak było czegoś, co mogłoby przyczynić się do ich umiejscowienia. Być może, że teren był gliniasty, wapienny, lub nieprzepuszczalny, czego zając nie znosi; być może, że brak było punktów oparcia w postaci remiz; być może, że kultura gospodarcza sąsiednich majątków była wyższa, że specjalnie w tym roku pola sąsiednich majątków były obsiane roślinami, które zające specjalnie lubią i skutkiem tego tam ściągały; być może, że teren, na który zające zostały sprowadzone, różnił się zasadniczo od terenu, na jakim one dawniej były. Teren dawny mógł być falisty, pagórkowaty, w przeciwieństwie do nowego, który był równiną, lub odwrotnie. Być może, że teren, na który zające zostały wypuszczone, był stosunkowo mały, lub figura jego była zła, bo zające, nawet te, które są umiejscowione, a więc niejako za stałe uważane być mogą, krążą w promieniu około 6 kilometrów, a nawet i więcej. Być może, że zające sprowadzone, były chore i padły, lub, że stosunek pod względem płci, jaki zastały, był nieodpowiedni, co zawsze pociąga za sobą ucieczkę samic do samców lub od samców. Słowem, tych wątpliwości, jakie się nastręczają, przytoczyć możnaby całą litanję.

Taka to już jest jednak natura ludzka, że zawsze skłonniejsi jesteśmy do szukania przyczyn złego we wszystkiem, tylko nie w nas samych. Na zagospodarowanie terenów łowieckich nie wydaje się u nas nic; na strażników łowieckich, jeżeli się ich wogóle trzyma, bierze się pierwszego lepszego chłopa, niemającego nawet elementarnego pojęcia o łowiectwie, potem się wydaje poważną sumę na sprowadzenie zwierzyny, potem równie dużo, a czasami jeszcze więcej, na samo urządzenie polowania, oczywiście z rezultatem ujemnym, bo inaczej być nie może.

Ale powróćmy do treści artykułu d-ra Malsburga.

Odmian zajęcy na całym świecie jest bardzo wiele, w Polsce natomiast, jak wogóle w całej Europie, mamy tylko dwa gatunki zajęcy, z których jeden szarak (Lepus europaeus) i zając bielak (Lepus timidus lub inaczej variabilis). Zające tak zwane polne i leśne są jedne i teżsame. Różnica, polegająca na odmiennej nieco barwie turzycy i wreszcie ich wielkości, tkwi w tem, że zając z okolic lesistych wyrasta większy, bo mając łatwiejsze ukrycie, dłużej żyje, co zaś do barwy, to prawdopodobnie wpływ mają na nią promienie słoneczne, co zresztą znajduje peł-

ne potwierdzenie w hodowli zwierząt futerkowych. Tenże gatunek, rodzeństwo nawet, w zależności od tego, czy wystawione są stale na operację słoneczną, lub też trzymane są w cieniu, futerko ma jaśniejsze lub ciemniejsze. Przypuszczenia, że zające leśne, przy krzyżowaniu z zającami polnymi, nie dają, lub dają mniej potomstwa, nie mogą być poparte żadnymi argumentami. Natomiast zupełnie możliwe jest i nawet wielce prawdopodobne, że zające-bielaki i szaraki wzajemnie od siebie stronią i tylko w wyjątkowych wypadkach krzyżują się. Za przykład służyć mogą nam kraje Skandynawskie, obfitujące w bielaki, obok których spotyka się na tychże terenach szaraki, prawdopodobnie importowane, i tylko wyjątkowo rzadko zające pochodzące ze skrzyżowania obu ras, o czem świadczy znacznie jaśniejsza barwa turzycy.

Przechodząc obecnie do systemu zazwierzyniania terenów, t. j. wpuszczania zwierzyny importowanej, to obok upewnienia się, że zwierzęta pochodzą z okolic o zbliżonym przynajmniej klimacie i możliwie identycznych warunkach terenowych i gleby, zawsze wskazanem jest przetrzymać je, bodajby przez krótki tylko czas, w możliwie jaknajobszerniejszem ogrodzeniu, niemniejszem jednak nad kilka hektarów, dla uspokojenia. Wypuszczanie zajęcy bezpośrednio po przywiezieniu, przy najlepszych nawet warunkach lokalnych, liczyć może na powodzenie tylko wówczas, gdy łowisko obejmuje znaczne przestrzenie, t. j. kilka tysięcy morgów, i zające wypuszczone zostały w środku terenu, któryby posiadał z natury, lub sztucznie wytworzone, pewne atrakcje, skłaniające zające do pozostania. Puszczanie zajęcy na małym terenie, bez zachowania warunków, o których była wyżej mowa, jest puszczaniem zajęcy w cały świat.

Prawdopodobnie jeszcze lepszy rezultat pod względem umiejscowienia osiągnęłoby się, gdyby wpuszczane zające były młode. W tym wypadku jednak trzebaby się przygotować na to, że na terenie takim nie możnaby już w tymże roku polować, boć w przeciwnym razie sprowadzanie młodych zajęcy za drogie pieniądze chybiałoby celu.

Zające młode, wychowane w ogrodzeniach, tanie być nie mogą, jeżeli się weźmie pod uwagę bardzo znaczne koszty bodajby tylko samych ogrodzeń, które muszą być duże. Jeżeli jednak system taki zamierza się stosować, to zwrócić należy uwagę na to, by w ogrodzeniu porobione były pólka-paśniki z roślinami takiemiż, jakie zając ma, będąc na wolności, i niezależnie od tego, uprawiane być muszą rośliny, mające własności lecznicze, które zające, będąc na wolności, znajdują w dostatecznej ilości, a których ze względu na ograniczony teren ogrodzenia byłoby brak.

Do jakiego stopnia rodzaj pokarmu ma wpływ na zdrowie, a nawet życie zwierząt, stwierdzić to mogłem na tychże zającach, a ostatnio i na królikach swojskich. Okazało się mianowicie, że marchew pastewna, biała z zieloną główką, lub czerwona, jest dla królików pokarmem odpowiednim, gdy natomiast od marchwi pastewnej, żółtej, chorują, a nawet padają.

Rozmaitość w pokarmach ma przy hodowli zwierzyny bardzo doniosłe znaczenie, gdyż zadawanie pokarmów jednolitych powoduje częstokroć atonję kiszek.

W sprawie rezultatów hodowli zajęcy w ogrodzeniu, wypuszczania ich następnie na wolność, jak też ich wędrówki, będę mógł z ogółem myśliwych podzielić się w tym roku rezultatami doświadczeń, które Instytut Łowiectwa przeprowadza na terenach doświadczalnych majątku Dzierzbica, własności państwa Bohdanostwa Zieleniewskich.

Co do sposobu znaczenia zajęcy, to najodpowiedniejszy jest system tatuowania za pomocą specjalnych kleszczy, praktykowany przy hodowli królików. Wszelkie inne sposoby, jak obcinanie lub przecinanie słuchów, są dla zwierzęcia niezmiernie bolesne i już bodajby z tego tylko względu nie powinny być praktykowane.

Obok tego, system ten posiada tę wadę, że słuchy przecięte lub obcięte, nie mogą wskazywać na miejscowość, skąd zając został wypuszczony, bo zastosowany może być jednocześnie przez wielu, nawet w tejże okolicy. Inaczej ma się rzecz z tatuowaniem, gdzie obok kolejnego numeru wybity może być specjalny znak, świadczący, że zając z tego, a nie innego majątku pochodzi.

Wniosek d-ra H. Malsburga znaczenia zajęcy zasługuje ze wszech miar na poparcie, gdyż posłużyłby niewątpliwie do całkowitego wyświetlenia sprawy wędrówki zajęcy wogóle, a w szczególności zajęcy sprowadzanych.

S. KAMOCKI.

DZIAŁANIE OŁOWIU NA ORGANIZM ZWIERZĄT.

Wobec często skierowywanych do nas zapytań, czy i w jakiej mierze ołów może być przyczyną zatrucia, zwłaszcza puhaczy, które przeważnie karmione są rozmaitem ptactwem specjalnie w tym celu strzelanem, stwierdzamy, że jakkolwiek na zasadzie dotychczas dokonanych u nas sekcyj nie dało się ustalić, aby przyczyną śmierci było zatrucie ołowiem, temniemniej nie ulega wątpliwości, że takie zatrucie w zasadzie jest możliwe.

Puhacz ma tę właściwość, że o ile tylko nie dostaje mięsa czystego, lecz łącznie z pierzem lub sierścią, połyka wszystko razem, co mu jest nawet do należytego trawienia potrzebne, i dopiero po pewnym czasie zrzuca niestrawione sierść i pierze. Przypuszczać więc należy, że dzięki tej właściwości, łącznie z pierzem lub sierścią, wydostają się nazewnątrz i śruciny, gdyż sekcje nie wykazują jakiegoś nagromadzenia we wnętrznościach śrucin, mogących spowodować zatrucie i śmierć.

Liczne natomiast wypadki zatrucia ołowiem stwierdzano u zwierząt domowych w pobliżu hut ołowiu i ścieków fabrycznych, zawierających w sobie związki chemiczne ołowiu.

U zwierząt dzikich zatrucia tego rodzaju, jakkolwiek możliwe, nie zdarzają się, natomiast możliwe są zatrucia ołowiem metalicznym, który dostać się może do organizmu w formie śrutu, lub kuli. Wszelkie pociski ołowiane, o ile tylko nie wywierają ucisku na mięśnie, lub ważniejsze organy wewnętrzne, najczęściej, po pewnym czasie zostają otoczone ro-

dzajem błony i pozostają w organiźmie nieszkodliwe. Natomiast w tych wypadkach, kiedy powodują ciągłe jątrzenie rany, uniemożliwiające zabliźnienie, spowodować mogą zatrucie, któremu najczęściej towarzyszą objawy częściowego paraliżu. Śruciny połknięte mogą wywołać zatrucie ,lecz wówczas tylko, gdy będą w dużej ilości. Nie ulega wątpliwości, że jedząc zwierzynę, niejednokrotnie przy tej okazji połykamy niechcący śrut bez żadnych następstw, natomiast próby czynione z drobiem, wykazały, że kura, po połknięciu większej ilości śrucin, uległa zatruciu i padła.

Dla stwierdzenia faktu zatrucia ołowiem, wskazane jest zawsze przysyłanie możliwie całych sztuk padłych, lub przynajmniej wątroby i nerek.

INSTYTUT ŁOWIECTWA.

SŁOWNICZEK NAZW ZWIERZYNY.

Polsko - łaciński i łacińsko - polski.

Myśliwi bywają często w takiem położeniu, że czytają lub słyszą o nazwach zwierzyny, zwłaszcza ptaków łownych, — w języku łacińskim, a nie wiedzą, co te nazwy oznaczają.

Dla zaradzenia temu brakowi dotkliwemu, dajemy krótki słowniczek alfabetycznie ułożony, nazw zwierzyny, zarówno polsko - łaciński, jak i łacińsko-polski.

Ma on na celu jedynie stronę użytkową, aby myśliwy mógł ciągnąć zeń korzyść praktyczną. Z tego powodu słowniczek nie może być zbyt obszerny, ani nadmiernie szczegółowy.

Nie jest to bowiem podręcznik naukowy dla uczonych - specjalistów z uwzględnieniem wszelkich odcieni, warjantów, nazw podwójnych, a nawet wielorakich. Jest to tylko przewodnik orjentacyjny, dający wskazówki, co czemu odpowiada w labiryncie nazw polsko-łacińskich.

Do tego celu wystarczy jedna nazwa polska i jedna łacińska, oczywiście najbardziej rozpowszechniona.

Nazw takich słowniczek zawiera blisko 300, co stanowi już liczbę nader dużą, zwłaszcza gdy uwzględnimy potrzebę podwójnego wymienienia wszystkich gatunków po polsku i w łacinie, czyli razem czterokrotnie.

Nie uwzględniono również okazów zwierzyny egzotycznej, wzorując się w tym wypadku ściśle na układzie, wprawdzie niealfabetycznym, znanego pisarza myśliwskiego, niemca o polskiem nazwisku, Ernesta Dombrowskiego, i uzupełniając spis odmiennym układem d-ra A. Reichenowa.

Wszystkie zatem zwierzęta łowne, podane przez obu tych autorów po niemiecku, wymienimy w słowniczku alfabetycznie po polsku z podaniem jednej nazwy łacińskiej, odpowiadającej nazwom polskim, oraz alfabetycznie nazwy łacińskie z odpowiednikami polskimi zaczerpnięte z dzieła Erazma Majewskiego.

J. O.

Accipiter — jastrząb.
Actitis — biegus.
Aegialites — kulig.
Aesalon — sokół.
Alca impennis — pigwin północny.
Alces i A. palmatus — łoś.
Anas acuta — kaczka rożeniec.
A. boschas — k. krzyżówka.
A. clypeata — płaskodziób.
A. crecca — cyraneczka.
A. falcata — kosatka.
A. penelopa — k. świstun.
A. querquedula — cyranka.
A. strepera — grzechotka.
Anser albifrons — gęś białoczelna.
A. arvensis — g. polna.
A. cinereus — g. dzika.
A. ferus — g. popielata.
A. hyperboreus — śnieżyca.
A. segetum — g. zbożowa.
Aquila chrysaetus — (orzeł) birkut.
A. clanga — dzwonnik.
A. fulva — o. płowy.
A. imperialis — mogilnik.
A. naevia — o. krzykliwy.
A. pennata — o. mały.
Archibuteo lagopus — włochacz północny (myszołów).
Arctomys marmota — świstak.
Ardea alba — czapla biała.
A. cinerea — c. popielata.
A. egretta — c. duża.
A. garzetta — c. nadobna.
A. purpurea — c. czerwona.
A. ralloides — modronos.
Ardetta minuta — bączek.
Arenaria — piaskowiec.
Astur palumbarius — jastrząb - gołębiarz.
Athene noctua — pójdźka zwyczajna.
Bernicla leucopsis — gęś białolica.
B. ruficollis — g. rdzawoszyjna.
B. torquata — g. północna.
Bison europaeus — żubr.
Botaurus stellaris — bąk właściwy.
Brachyotus — puhacz.
Bubo maximus — puhacz właściwy.
Buteo vulgaris — myszołów pospolity.
Calidris arenaria — piaskowiec.
Canis aureus — szakal.
C. lupus — wilk.
C. vulpes — lis.
Capra ibex — koziorożec.
Carbo cormoranus — kruk morski.
C. graculus — kormoran - gawronek.
C. pygmaeus — k. karłowaty.
Castor fiber — bóbr.
Cerchneis cenchris — pustułeczka.
C. tinnunculus — pustułka.
Cervus alces — łoś.
C. capreolus — sarna.
C. dama — daniel.
C. elaphus — jeleń.
Charadrius hiaticula — siewka obrożna.
Ch. morinellus — mornel.
C. pluvialis — siewka.
C. squatarola — siewnica.
Ciconia alba — bocian biały.
C. nigra — b. czarny.

Circaetus gallicus — krótkoszpon.
Circus cineraceus — błotnik łączny.
C. cyaneus — jastrząb błękitny.
C. pallidus — bł. blady.
Clangula glaucion — kaczka gągoł.
Columba livia — gołąb domowy.
C. oenas — g. polny.
C. palumbus — grzywacz.
Colymbus arcticus — nur czarnoszyi.
C. auritus — n. rdzawoszyi.
C. cristatus — n. czubaty.
C. glacialis — n. wielki.
C. septentionalis — n. czerwonoszyi.
Coracias — kraska.
Corvus corax — kruk pospolity.
C. cornix — wrona.
C. corone — wroniec.
C. frugilegus — gawron.
Coturnix communis — przepiórka.
C. dactylisonans — przepiórka.
Crex pratensis — chróściel łączny.
Cursorius — rączak.
Cygnus minor — łabędź czarnodzioby.
C. musicus — ł. krzykliwy.
C. olor — ł. głuchy.
Elanus — kaniuk.
Erismatura leucocephala — kaczka białogłowa.
Erythropus vespertinus — sokół kobuzek.
Falcinellus igneus — ibis kasztanowaty.
Falco aesalon — drzemlik.
F. cenchris — pustułeczka.
F. gyrfalco — białozor.
F. islandicus — raróg.
F. laniarius — krzeczot.
F. peregrinus — kuropatwiarz.
F. subbuteo — kobuz.
F. tinnunculus — sokół - dzwonniczek.
F. vesperinus — s.-kobuzek.
Felis catus — żbik.
F. lynx — ryś.
Fratercula — karłonur.
Fulica atra — łyska czarna.
Fuligula cristata — kaczka - czernica.
F. ferina — k. ponur.
F. marila — k. górna.
F. rufina — k. hełmiasta.
Gallinago gallinula — bekas mały (ficlaus).
G. major — b. funtowy (dubelt).
G. scolopacina — kszyk.
Gallinula chloropus — kurka wodna (łyska).
G. porzana — k. średnia.
Garrulus glandarius — sójka pospolita.
Glareola pratincola — żwirowiec.
Grus cinerea — żóraw popielaty.
G. communis — ż. pospolity.
G. virgo — ż. stepowy.
Gypaetos barbatus — orłosęp (gryf).
Gyps pulvus — sęp płowy.
Haematopus ostralegus — ostrygojad srokaty.
Haliaetus albicilla — bielik (łomignat, rybołów).
Harelda glacialis — kaczka - lodówka.
Himantopus rufipes — szczudłak czarnoskrzydły.
Hydrochelidon leucoptera — rybołówka białoskrzydła.
H. nigra — rybitwa czarna.
Hypotriorchis — kobuz.
Lagopus albus — pardwa właściwa.
L. mutus — p. górska.
Larus argentatus — mewa srebrzysta.
L. canus — m. pospolita.
L. fuscus — m. żółtonoga.
L. glaucus — m. blada.
L. marinus — m. siodłata.
L. minutus — m. mała.
L. ridibundus — m. krzykliwa (śmieszka).
Lepus cuniculus — królik.
L. timidus — zając.
L. variabilis — z. bielak.
Lestris catarrhactes — wydrzyk białopióry.
L. parasitica — w. pasorzytny.
L. pomarina — w. żółtoszyjny.
Limosa — szlamnik.
Lutra vulgaris — wydra pospolita.
Machetes pugnax — bataljon.
Meles taxus — borsuk (jaźwiec).
Mergulus alle — gołąb morski (traczyk).
Mergus albellus — tracz.
M. merganser — tr. wielki (nurogęś).
M. serrator — t. czubaty.
Milvus ater — kania czarna.
M. ictinus — kania.
M. regalis — k. rdzawa.
Mormon fratercula — karłonur.
Mustela foina — kuna kamionka.
M. martes — k. leśna.
Neophron perenopterus — orzeł biały.
Nucifraga caryocatactes — orzechówka.
Numenius arquatus — kulik wielki.
N. phoeopus — k. mały (kulon).
Nyctale — pójdźka.
Nyctea nivea — p. biała.
Nycticorax griseus — czapla nocna.
Oedicnemus crepitans — kulon właściwy.
Oidemia fusca — uhla.
O. nigra — kaczka czarna.
Ortygometra porzana — kurka wodna.
O. pusilla — c. zielonka.
Otis tarda — drop pospolity.
O. tetrax — d. mniejszy (strepet).
Otus vulgaris — sowa uszata.
Ovis musimon — muflon.
Pandion haliaetus — orzeł morski (rybołów, rybożer).
Pelecanus crispus — pelikan kędzierzawy.
P. onocrotalus — p. właściwy.
Perdix cinerea — kuropatwa.
Pernis apivorus — myszołów - pszczołojad.
Phalacrocorax carbo — kormoran.
Ph. graculus — k. czubaty.
Ph. pygmaeus — k. mały.
Phalaropus fulicarius — płotkanóg płaskodzioby.
Phasianus — bażant.
Phoca vitulina — foka, nerpa, pies morski.
Phoenicopterus roseus — czerwonak (flamingo).
Pica caudata — sroka pospolita.
Platalea leucorodia — płaskonos (warzęcha).

Podiceps cristatus — nurek czubaty.
P. minor — n. mniejszy (perkoz).
P. nigricollis — zausznik.
P. rubricollis — n. rdzawoszyi.
Porphyrio — modrzyk.
Procellaria glacialis — petrel.
Pterocles — stepówka.
Puffinus — burzyk (nurzec).
Putorius ermineus — gronostaj.
P. foetidus — tchórz.
P. lutreola — norka.
P. vulgaris — łasica (łaska).
Pyrrhocorax — gwarek.
Rallus aquaticus — chróściel wodny.
Rangifer tarandus — renifer.
Recurvirostra avocetta — szablodziób.
Rissa tridactyla — mewa trzypalcowa.
Rupicapra — kozica (gemza).
Sciurus vulgaris — wiewiórka.
Scolopax rusticola — słonka.
Scops Aldrovandi — puhacz - ryczek.
Somateria mollissima — kaczka-miękkopiór.
Spatula clypeata — k. płaskonos.
Starna cinerea — kuropatwa szara.
Stercorarius catarrhactes — wydrzyk białopióry.
Sterna anglica — rybołówka krótkodzioba.
St. cantiaca — r. czubata.
S. caspia — r. wielkodzioba.
S. fluviatilis — r. pospolita.
S. hirundu — r. jaskółcza.
S. minuta — r. białoczelna.
Strepsilas interpres — kamusznik.
Strix flammea — sowa płomykowata.
Stryx = strix.
Sula — gap.
Surnia nisoria — puszczyk.
Sus scrofa — dzik.
Syrnium aluco — puszczyk.
S. lapponicum — s. mszarna.
S. uralense — s. uralska (długoogonowa).
Syrrhaptes paradoxus — pustynnik.
Tadorna casarca — kaczka - rdzawka.
Tetrao bonasia — jarząbek.
T. medius — skrzekot.
T. tetrix — cietrzew.
T. urogallus — głuszec.
Thalassidroma pelagica — petrelik (burzyk).
Tinamus — kusak (kuropatwa leśna).
Tinnunculus — pustułka.
Totanus calidris — brodziec krwawodzioby.
T. fuscus — br. ciemny.
T. glareola — br. leśny.
T. glottis — br. kwokacz.
T. hypoleucos — br. piskliwy.
T. ochropus — br. samotny.
T. stagnatilis — br. pławny.
Tringa canutus — biegus kanutek.
T. cinerea — b. popielaty.
T. minuta — b. malutki.
T. subarquata — b. krzywodzioby.
T. Temminckii — b. najmniejszy.
Turtur aurita — turkawka.
T. risorius — synogarlica.
Uria grylle — nurzyk.
U. lomvia — nurnik.
Ursus arctos — niedźwiedź.
Vanellus cristatus — siewka.
Vultur monachus — sęp kasztanowaty (ścierwnik).

(Słowniczek polsko-łaciński zamieścimy w następnym Biuletynie).

SPRAWOZDANIE ROCZNE Z DZIAŁU INFORMACYJNEGO INSTYTUTU ŁOWIECTWA.

(Zob. Biuletyn za grudzień).

Pytanie 13. W jakim wieku najlepiej jest rozpoczynać tresurę wyżła?

Odpowiedź. Przystąpienie do tresury młodego wyżła zależne jest od rasy psa, jego wrodzonej inteligencji i temperamentu. Niezależnie od tego, psy zasadniczo rozwijają się później od suk. Teoretyczną tresurę pokojową zacząć można już po 6 — 7 miesiącach, zwracając jednak uwagę, by psa nie zniechęcić. Tresurę polową zacząć najlepiej, gdy pies ma około roku, nie później jednak jak po 14 miesiącach.

Pytanie 14. Czy anomaljom organów płcjowych u kozłów zawsze towarzyszy anormalna budowa parostków?

Odpowiedź. O ile nieprawidłowości w organach płciowych są wynikiem uszkodzeń skutkiem postrzelenia lub innych jakichś przyczyn zewnętrznych, to odbija się to zawsze na budowie parostków, które najczęściej wówczas przyjmują formę peruki. Jeżeli natomiast nieprawidłowości są od urodzenia, to najczęściej nie wpływa to na parostki.

Pytanie 15. Jak zapobiedz obgryzaniu przez zające drzewek owocowych?

Odpowiedź. Okręcanie pni drzewek roślinami kolczastemi jest bardzo kłopotliwe, zwłaszcza gdy chodzi o duże ogrody. Również wszelkie środki reklamowane, będące w handlu, też są mało skuteczne. Najpraktyczniejszy, bardzo prosty i tani sposób polega na smarowaniu pni drzewek rozcieńczonemi fekaljami, co jest do tego stopnia skuteczne, że starcza na przeciąg 2-ch lat. W tym celu miesza się fekalja po połowie z wodą z dodatkiem gliny i roztworu lyzolu.

Pytanie 16. Jak i kiedy należy zasiać żarnowiec?

Odpowiedź. Siać należy jaknajwcześniej na wiosnę, kiedy ziemia ma dostateczny zapas wilgoci z zimy. Siać płytko, tak, aby ziarnka zaledwie były przykryte ziemią. Żarnowiec specjalnie udaje się w tych miejscach, gdzie poprzednio siany był żółty łubin.

Pytanie 17. Jak leczyć zapalenie wewnętrznego ucha u psa?

Odpowiedź. Przedewszystkiem należy przewód uszny dokładnie oczyścić letnią wodą i gumową strzykawką. Zewnętrzny przewód osuszyć watą

okręconą na pręciku drewnianym, poczem przemyć 10 do 15% wodą utlenioną i ponownie osuszyć watą, a w końcu opudrować mieszaniną z jednej części kwasu borowego i trzech części mąki.

Po trzech dniach powtórzyć przepłukanie i pudrowanie. W ciężkich wypadkach należy wstrzykiwać 2 do 3 razy dziennie mieszaninę, złożoną z 2 g. taniny i 50 g. gliceryny, zasięgając, o ile okoliczności na to pozwalają, zawsze porady lekarza weterynarji.

Pytanie 18. Czem najlepiej wytruć robaki u psa?

Odpowiedź. Jeżeli chodzi o wytrucie glist, to skutecznie działa mieszanina 0,15 g. santoniny i 60 g. oleju rycynowego, którą to porcję daje się dla psa średniej wielkości na 3 razy w przeciągu kilku godzin. Jeżeli natomiast idzie o usunięcie solitera, którego bywa kilka odmian, to postępować należy w następujący sposób: psa trzyma się przez pół dnia na diecie i zadaje się łyżkę oleju rycynowego. Następnego dnia daje się psu, zależnie od wielkości, 2 do 8 g. kamala z miodem, tyle, ile potrzeba do zrobienia powidełka. Powidełka daje się w przeciągu godziny dwa razy. Bardzo skuteczne są też kapsułki, zawierające orzech areki, kamalę i olej rycynowy.

Pytanie 19. Jak pielęgnować i żywić puhacza?

Odpowiedź. Pierwszym warunkiem zdrowia puhacza jest utrzymywanie w czystości klatki, która powinna być obszerna, aby puhacz miał dostateczną swobodę ruchów. Najodpowiedniejsza na ten cel jest budka z desek, wysokości 1,5 metra i tyleż mniej więcej szerokości i długości. Karmić puhacza należy wszelkiem ptactwem, jak wrony, sroki i t. p., ulubionym przysmakiem są dla niego myszy i szczury. W braku odpowiedniego pokarmu, można dawać mięso, byle tylko nie wieprzowe, od którego puhacz zdycha. Wogóle dla puhacza koniecznym warunkiem zdrowia i trawienia jest pożeranie mięsa wraz z sierścią lub pierzem.

Pytanie 20. Jakich rozmiarów woljery są najodpowiedniejsze dla bażantów?

Odpowiedź. Woljery dla bażantów powinny się składać z dwóch części, a mianowicie: z ogrodzenia, otoczonego siatką metalową i szopy z desek, pokrytej papą. Najodpowiedniejsze rozmiary są 3 do 4 metrów szerokości i 6 do 8 metrów długości, z czego na szopę przypada 1,5 do 2 metrów. Wysokość nie powinna przekraczać 1 metra do 1 metr. 20 cent. Woljery wysokie są nieodpowiednie, gdyż bażanty podfruwywując, kaleczą sobie łebki i rozbijają się, skutkiem czego kury bażancie chorują i najczęściej niosą potem jajka bez skorupy.

DO PP. CZŁONKÓW INSTYTUTU ŁOWIECTWA.

Pp. Członkowie Instytutu Łowiectwa proszeni są o nadsyłanie składek członkowskich zarówno zaległych za rok 1929. jak i na rok 1930.

Instytut Łowiectwa podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że może polecić 4 wykwalifikowanych strażników łowiectwa, hodowców zwierzyny i bażantarników.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem podaje się do wiadomości PP. właścicieli majątków, Kółek łowieckich i osób interesowanych, o otwarciu w połowie lutego r. b. specjalnych kursów dla straży łowieckiej oraz hodowców zwierząt futerkowych.

Kursy obejmujące teorję zarówno jak i praktykę we wszelkich działach łowiectwa, jak urządzanie terenów łowieckich, hodowla zwierzyny, bażantarnictwo, hodowla psów myśliwskich i tresura, organizacja polowań i t. p. prowadzone będą pod kierunkiem Instytutu Łowiectwa przy współudziale specjalistów w poszczególnych działach.

Kursy wraz z internatem mieścić się będą w majątku Dzierzbice koło Kutna. Zapisy przyjmuje oraz informacji udziela Instytut Łowiectwa w Warszawie Nowy Świat 35 w godz. pomiędzy 5—6 pp. lub też listownie.

MYŚLIWSKI DOWCIP „MUCHY".

— Wie pan co, pan jest dla mnie jak kompletne polowanie. „Zając" się pan nazywa, na „Myśliwskiej" pan mieszka, matka pańska jest z domu „Charcikówna", a teść pański nazywa się „Śrutek".

— Może być, tylko w tem polowaniu to nie pan do zająca, lecz „Zając" do pana strzeli, i to w ucho.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.